

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Na Nowy Rok.

Niechaj się raduje
Każde grzeczne dziecko,
Biegną aniołowie
Po całutkim świecie.

Od domu do domu
Chodzą w nocy skrycie,
Aby się dowiedzieć,
Co też wy robicie?

Czy słuchacie mamy,
Czy słuchacie taty,
Czy czerpicie pilnie
Nauk płon bogaty?

Gdy pochwałę słyszą,
Cieszą się, a potem
Wpisują w swą książkę
Imię piórem złotem.

A kto tam wpisany
W szczęśliwej godzinie,
Tego z Nowym Rokiem
Radość nie ominie.

Bo aniołki wiedzą,
Czem ucieszyć kogo,
I ucieszyć pragną
I ucieszyć mogą.

Mają i zabawek
I pierniczek dużo;
Bawcie tylko grzeczne,
Wnet się wam przysłużą.

Rozwiąż wór wielki
I wysypia dary,
Gdy Rok przyjdzie Nowy,
Gdy rok skona stary.

My zaś życzym tobie
Ukochana dziatwo,
Aby ten początek
Miał ciąg dalszy łatwo.

Abyś w całym roku
Z przyjemności wielu
Mogła się radować
W zdrowiu i weselu.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES IV.

(Ciąg dalszy.)

Jaki odtąd był podział Polski i Litwy.

Polska i Litwa od roku 1569 stanowią jedną całość, jedno państwo, zwane Rzeczpospolitą. Król wybierany wolą narodu, był właściwie tylko pierwszym urzędnikiem kraju, pierwszym między równymi, ztąd Polska i Litwa słusznie Rzeczpospolitej nazwę nosiły. Polska w przeciwieństwie do Litwy zwała się też Koroną, a ztąd i Polacy Koroniarzami. Nazwa ta, jak się łatwo domyślić, ztąd powstała, że w Polsce od dawna rządzili których znakiem władzy była korona.

Dzieliła się odtąd rzeczpospolita polska na trzy główne części tj. na Wielkopolską, Małopolską i Litwę.

Wielkopolska, najstarszytniejsza część Polski

i niejako kolebka Narodu Polskiego, zawierała w sobie Pomorze czyli Prusy Zachodnie, Kujawy, Mazowsze i Wielkopolską właściwą. Ta były główne miasta: Poznań, Gniezno, Warszawa, Chełmno, Toruń, Gdańsk. Dzieliła się Wielkopolska na 15 województw.

Małopolska zawierała w sobie dawne księstwo krakowskie, sandomierskie i znaczną część Rusi. Ta leży stolica Polski Kraków, przytem Sandomierz, Łwów, Lublin i Kijów do znaczących miast należały. Małopolska liczyła czternaście województw.

Litwa zawierała jedenaście województw. Miasta znakomitsze litewskie: Wilno, Troki, Kowno, Połock. Litwa używała za godło Pogoni.

Infanty, stanowiąco województwo Inflanckie, należały wspólnie do Polski i Litwy, a księstwo kurlandzkie, Prusy Wschodnie i Wołoszczyzna były kraje Polsce podówczas hołdujące, tj. uznające zwierzchnictwo Polski.

Polska za Zygmunta Augusta zawierała przeszło 16,000 mil kwadratowych, a z krajami hołdowniczemi liczyła około 20,000 mil kwadratowych. Była tedy Polska krajem rozległym i potężnym.

Łowiec i ptaszek.

Pewien łowiec schwycił ptaszka, chciał go zabić i zjeść. A ptaszek, prosząc się mówiąc: „Nie najesz się mną, widzisz, żem małeńki; a jeżeli mnie puścisz, nauczę cię trzech rzeczy, bardzo pożytecznych.“ Łowiec zdumiony mową ptaszka, oblać go puścić, jeśli mu coś takiego powie. Ptaszek rzekł: „Nigdy się o to nie kuś, czego uczynić nie możesz. Nie żałuj tego, co się wrócić nie może. Rzeczom niepodobnym u ludzi nie daj wiary. Łowiec uznając mądrą radę ptaszka, puścił go na wolność. Ptaszek zaś chcąc coś wiać, czy łowiec będzie umiał korzystać z nauki, rzekł: „Zieś sobie poradzić; gdybyś wiedział jaki skarb mam w sobie, nie byłbyś mnie puścił; bo we mnie jest droga perła, wielka jak strusie jaje. Tą perłą byłbyś się zubożać“. Usłyszawszy to łowiec, bardzo się zasmucił żałował, że ptaszka puścił, rzucił się w górę, aby go chwycić; a gdy to być nie mogło, prosił go, aby wrócił. Lecz ptaszek rzekł: „Poznałem teraz, żeś bardzo głupi, i zapomniałeś wszystko, czegom cię nauczył. Nasamprzód pokusiłeś się o rzecz niepodobną, chcąc mnie złapać w powietrzu; potwóre żałujesz tego, co się wrócić nie

może; nakoniec uwierzyłeś w rzecz niepodobną; to możesz ja mieć w sobie większą perłę niżeli sam jesteś“?

Z bajek o krasnoludkach.

Opowiedział Stary Dzwonnik.

Żył gdzieś, kiedyś przed laty pewien ubogi robotnik. Był on bardzo pracowity, a przytem pobożny. Latem pracował koło roli, a zimą brał siekiere i szedł na zarobek do lasu. Spuszczał tam stare drzewa, — gałęzie z nich odrębywał i układał w kupy, a drzewo odrabiał na belki, albo też układał je w siagi na opał. Pracował tak dzień za dniem, choć śniegi padały i mroź dokuczał. Nie było też za to biedy w chacie jego — zawsze tam było chleba i dostatku, a poleć słoniny zawsze wisiała w komorze. Bajali to tam ludzie, że jemu krasnoludki pomagają i wszystkich do chaty znoszą, ale czego to ludzie nie wymyślą.

Razu pewnego wracał Bartłomiej, (takie miał imię ów pracowity robotnik) od pracy do domu. Niesie sobie siekiere na ramieniu i myśli — o dzieciach: jak to najstarszego syna każe uczyć, bo ma dobrą głowę, to może z niego i ksiądz będzie kiedyś; jak to średnia Marysia do roboty się już bierze, aby matce pomódz, i jaki to ten najmłodszy dowcipny a zmyślny, że niktby nie uwierzył na takiego malca, co dwóch lat jeszcze nie ma. Tak sobie rozmyśla Bartłomiej i nogi wyciąga, żeby jak najprędzej być w domu, — aż tu patrzy, — nie ma siekiery! Musiała mu się zesunąć z ramienia. Wraca tedy co żywo i szuka, ale, jakby się ziemia rozstąpiła, — nie ma siekiery.

Tak się zafrasował Bartłomiej, że prawie na płacz mu się zbierało.

Tyle lat służyła mu ta siekiera, taka mu była wierna, w pracy pomocna, — hej, takiej drugiej siekiery gładkiej, ostrej i nie ciężkiej już nie znajdzie na całym świecie.

Szuka tedy Bartłomiej, aż noc już zapadła na dobre, a lamentuje tak, że daleko po lesie slychać.

Aż tu skąd się wziął, to się wziął, staje przed nim... krasnoludek. Spodzienki miał zielone, kubraczek czerwony, a na głowie czapę śpi-czastą, niby torebka papierowa od kawy.

— A czego to tak d sperujesz miły czeku? — zagaduje Bartłomieja.

Opowiedział mu Bartłomiej o swoim kłopotcie, a krasnoludek pogłaskał jeno swoją siwą brodę i zaraz smyk w krzaki.

Po chwili wychodzi i dźwiga na ramieniu siekiere szczerozłotą.

— Czy to twoja siekiera? — pyta.

— E, gdzie tam! — powiada Bartłomiej, — nie moja!

Znowu krasnoludek smyk w krzaki i wynosi z nich siekiere srebrną.

— To pewno ta będzie, — woła już z daleka.

— Ale gdzie zaś, panie, — mówi Bartłomiej już w płaczu. — Moja była sobie żelazna siekiera, nie świeciła się co prawda, ale co też to była za siekiera!

Tak też do trzeciego razu poszedł krasnoludek w las i po chwili znów wychodzi z siekiere.

— Moja, moja siekiera, — zawołał Bartłomiej, gdy ją zobaczył, — a niechcie ci też dobrodzieju, Bóg stokrotnie zapłaci, żeś mi ją znalazł.

A krasnoludek poglaskał znów siwą brodę i rzecze tak:

— Chciałem ja cię wypróbować, miły człeku, czyś nie chciwy na złoto, ale ponieważ widzę, że kochasz przede wszystkim pracę, więc ci daruję obie te siekiery, których nie wzięłeś.

To rzekłszy, smyknął gdzieś w gąszcze, że Bartłomiej ani podziękować nie zdążył.

Kiedy się to wszystko rozgłosilo pomiędzy ludźmi, tak dowiedział się też o tem sąsiad Bartłomieja, ten, co to mówili ludzie o nim, że do jedzenia jest, ale do roboty „zdechł pies“.

Ten tedy nygus bity pomyślał sobie, że co się wydarzyło jednemu, to się może wydarzyć i drugiemu.

Wyciąga tedy z kąta swoje zardzewiałe siekierko, bierze je na ramię i idzie do lasu. Porzucił je tam gdzieś po drodze i dalejże potem wrzeszczeć i wykrzykiwać:

— Gdzie moja siekiera, gdzie moja siekiera!

Tak prawdziwie wychodzi znowu ów krasnoludek i mówi:

— Przecie też tak nie krzycz, człowieku, bo pobudziś wszystkie kawki, co śpią po chojarach!

A ten w płacz i prosi krasnoludka, aby mu pomógł szukać siekiery.

Tak poszedł krasnoludek i naprawdę po chwili wynosi złotą siekiere.

— To moja, moja, paniczku złoty, kochany, — woła ów chciwiec i aż na kolana upadł przed krasnoludkiem.

A ten aż targnął swoją siwą brodę i rzecze tak:

— Toś taki bratku! To ty bez pracy chciałbyś przyjść do bogactwa! Hej! Kulka, Łatka, Kwirlik, Haczyk, Taśma, a bywajcie no tu!

Zrobił się szmer okrutny i zleciało się tych krasnoludków co niemiara, a każdy miał w ręku to kopyś, to miotłę, to patyk, to sznur z węzłkami lub trzcinę. Nie powiem, co się tam dalej

stało, bo jakoś nie godzi się opowiadać o czym wstydzę, — tyle jeno wspomnę, że przechodzili wtedy właśnie ludzie pod borem i słyszeli, jak coś w nim okrutnie jęczało.



Z a b a.

Sadzawki nasze, błota, bagna, jeziora mają pospolicie żaby za mieszkańców. Są to zwierzęta nie bardzo miłe, zimne za dotknięciem, niezgrabnej postaci. Głos ich, zwany rechaniem, jest uciążliwy, a często i przykry, zwłaszcza, gdy w wiosenne wieczory całemi gromadami rechtać zaczyna.

Żaby mają skórę nagą, bez pokrycia, nog cztery, z których przednie są krótsze z czterema wolnemi palcami tylne zaś dłuższe z pięciu zrosłemi. Ogona nie mają. Różnica między żabami a ropuchami jest ta, że ropuchy są większe, pękatsze i brzydsze.

Na wiosnę puszczaają żaby skrzek, na kształt rybiego ikra. Każde ziarneczko jego przedłuża się po trzech dniach, a czasem zamienia się w zwierzątko, podobne do ryby, u nas kijankę zwane. Zanim stanie się żabą, przechodzi różne przemiany, które bardzo zasługują na uwagę. Młoda kijanka tylko w wodzie żyć może. Głowa jej wielka, brzuch nadęty, a ciało kończy się ogonem. Po niej jakim czasie oczy jej przebijają się przez skórę, a po bakach głowy rośnie skrzela. W pół roku dostaje tylne nogi, które rosną zwolna: długość ich jest już dość znaczna, a nie widać jeszcze nóg przednich. Te rosną pod skórą, którą później przebijają. W tymże czasie dostaje płuca, w miarę czego skrzela wędnieją, ogon zaczyna martwieć, aż też nakoniec odpada, a zwierzę przybiera postać żaby, która pływać, skakać i czółgać się, umie.

Pożywieniem żab są komary, muchy i różne inne robactwo. Jedne mieszkają na suchej ziemi, drugie w wodzie, a najmiłsze są im błota. W rzekach i stawach, gdzie się szczupaki znajdują, przebywają niechętnie, bo stają się ich pożywieniem. Na zimę kryją się w szlamie i nikną, na wiosnę znowu z niego wylazą.

Żaby są w ogrodach dosyć pożyteczne, zjadają bowiem robactwo różne, roślinom szkodliwe.



Dobry syn.

Bajka z przed lat tysiąca.
Napisał Władysław Belza.

(Ciąg dalszy.)

Ocknął się chłopak z zadumy, obrócił z ciekawione oczy i został jak przykuty do ziemi. Takiej piękności jaka przed nim w tej chwili stała, nie widział nigdy w życiu, choć tyle już dziwów oglądał i tyle krajów stopami swymi przemierzył.

Była to może dwudziestoletnia dziewczyna o świeżej jak jabłuszko twarzy, o czarnych jak dwa karbunkły oczach, o cudnych, jasnych włosach, które splecione w dwa bujne warkocz splewały jej aż ku samej ziemi, a o tak ujmującej postaci, że patrzyłbyś na nią:

Dni, godziny, lata,

Do końca świata i po końcu świata.

Zjawiskiem tem, była boginka „Ławiduszka“ władczyni tej wyspy i rozlewającego się dokoła jeziora.

Piękna była jak pokusa, lecz słynęła z tego, że kto raz dostał się w jej ręce, ten się już nigdy z uścisku jej nie wyrwał.

Janek jednak nie o tem nie wiedział i olśniony jej nadzwyczajną pięknnością i słodką namową, udał się za wróżką w głąb kryształowego pałacu, którego złote wrota natychmiast się za obojgiem zatrzasnęły.

Wróżka tymczasem olśniewała wzrokiem biednego Janka, który tajał pod jej ognistymi spojrzeniami jak wozk pod płomieniem, rumieni się i bladł naprzemiennie. Miał jednak tyle siły nad sobą, że nie uległ pokusie i choć serce biło w nim jak młotem, choć piersi wzbierały a lice pałało: żadne jednak nieostrożne słowo nie wymknęło mu się z zaciśniętych ust, które przegryzł aż do krwi od tej wewnętrznej walki.

Wróżka widząc, że obcesowe jej zabiegi nie odnoszą skutku, udała również zimną i obojętną; grzecznie zaprosiła Janka do przyjęcia w jej pałacu gościny i skłoniwszy się nieco drwiąco, oddaliła się do swoich pokoi.

Dopiero teraz Janek odetchnął trochę; zaczął rozważać swoją przygodę i obliczać jej następstwa.

— Ani chybi, myślał w prostocie ducha, dziewczyna chce się wydać za mąż i łapie pierwszego lepszego co się jej na drodze nawinie. A piękna bestyjka i zgrabna jak młoda sarenka! Coż z tego, żenić się teraz nie mogę i nie godzi się myśleć o własnym szczęściu, bom jeszcze nie

wypełnił mego obowiązku; ale gdy szczęśliwie powrócę, to kto wie... Młoda jest, zaczekać na mnie może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wdzięczny wąż.

Karol Wielki, król frankoński, koronowany r. 800 jako cesarz rzymski, kazał niedaleko swego dworu umieścić dzwonek, aby w niektórych godznach ci dzwonili, coby potrzebowali jego pomocy. Pewnego dnia zabrzmiał dzwonek, ale gdy odźwierny poszedł zobaczyć, nie zastał nikogo. W drugim i trzecim dniu powtórzyło się to samo. Wtedy ukrył się cesarz w pobliżu, aby zobaczyć, kto dzwoni. I kogoż zobaczył w dniu czwartym? Oto węża, który okręcił się na okół liny i dzwonił. Na widok cesarza wąż zaczął się wleć radośnie i wzywać niejako monarchę, aby szedł za nim. W polu leżały grzyby, naokoło których gad pełzał, żhak dając, że mu się nie podobają. Cesarz kazał ostrożnie uprzętnąć grzyby, pod którymi znaleziono gniazda z jajami węzów. Nazajutrz siedzi cesarz przy obiedzie, a tu dają mu znak dworzanie, że wąż się czołga po schodach. Karol Wielki kazał drzwi do świetlicy otworzyć, a wnet pobiegł doń wąż, spłął się po kolanach na stół i wrzucił w puhan cudny klejnot, poczem zasyczał radośnie i szybko zniknął. Cesarz kazał ten drogi kamień oprawić w pierścień, a czego się nim dotknął, to stało się drogim jego sercu.

Cesarzowa uprosiła dla siebie ów pierścień, a Karol Wielki jeszcze więcej niż dawniej ją miłował, a nawet nie rozłączał się po śmierci z jej ciałem, gdyż żona przed zgonem kazała sobie ów pierścień w usta włożyć. Dowiedział się o tej tajemnicy pewien rycerz, wyjął zatem ów klejnot z ust cesarzowej, a zaraz stał się ulubieńcem Karola W. O to byli zazdrośni inni dworzanie, dla tego, gdy mu za wiele dokuczali, rzucił pierścień na kamieniste pole, które zaraz cesarz polubił, a w tem miejscu, gdzie ów talizman się przechowywał, kazał wzniesić wspaniałą kościół, to jest katedrę w mieście Akwizgran. W tej katedrze kazał się na złotem krześle pochować. To krzesło darował Oton Bolesławowi Wielkiemu. Lud w okolicach Gniezna opowiada, że w jeziorze Iennogórskim, położonem za Pobiedzskami, spoczywa złote krzesło. Może to ludowe podanie odnosi się do krzesła Karola Wielkiego.

Jakżeż nieraz zwierzęta zawstydzają ludzi, którzy rzadko umieją być wdzięcznymi.